

Dezinformacja o dezinformacji u Pospieszalskiego

20 listopada 2016

Sytuacja jest jednak rozwojowa, mainstream nie odpuszcza, z opadniętymi gaciami próbuje ratować to co już nie jest do uratowania – czyli wiarygodność.

„Warto rozmawiać” Jana Pospieszalskiego to program ciekawy i prowadzony, jak na nasze warunki, dość obiektywnie. Tak sądziłem do 17 listopada gdy red. Pospieszalski zaprosił do dyskusji o tzw. dezinformacji (oczywiście tej rosyjskiej bo inna przecież nie istnieje) takie tuzy „wolnego słowa” jak tow. Targalski i Rachoń, który zasłużywszy się jako rzecznik PiS na Wybrzeżu został skierowany na odcinek dziennikarski.

Postaci Targalskiego nie trzeba szerzej przedstawiać, stare „resortowe dziecko”, członek PZPR (oczywiście tylko dla „kamouflażu”) a obecnie główny autorytet „od spraw wschodnich” (sic!). Rachoń nie ma takiego „dorobku” jak Targalski bo jeszcze za młody, ale zaciekle i wytrwale pracuje na miano pierwszego dezinformatora w naszych mendiach. Na razie to taki mały kłamczuszek, nic więcej. Nie sądzę, żeby było wielu idiotów w Polsce, którzy wierzą w brednie wygadywane przez tego pana na antenie.

Innym ciekawym gościem programu był gostek o typowo słowiańskiej aparycji i nazwisku, prowadzący na pejsbookowy proil „rosyjskiej V kolumny w Polsce”, ekspert i demaskator „agentów Putina” w Polsce Marcin Rey. Sam temat audycji ciekawy i wart pogłębienia i pewnie dlatego red. Pospieszalski zaprosił do studia głównych dezinformatorów.

Zaproszona do studia była dziennikarka RT w USA, Liz Wahl utyskiwała jak to nieczne działania putinowskich służb dezinformacyjnych przechyliły szalę zwycięstwa w wyborach prezydenckich. Jednym słowem gdyby nie Putin to media

amerykańskie, które stały za Killlarką C. zaklinając rzeczywistość okazałyby się wiarygodne, a tak dupa zbita...

Targalski, jako „naukowiec” poszedł jeszcze dalej – oprócz „dezinformacji” mamy do czynienia także z „intoksykacją”. Swoim pseudonaukowym bełkotem starał się wytłumaczyć m.in. że im większy „antysemityzm” tym większa „prorosyjskość”. I pewnie na odwrót. Odkrywczość tej tezy polega na tym, że Targalski upiekł dwie pieczenie na jednym ogniu, skojarzył zgrabnie dwie najbardziej znienawidzone przez „elity” RP kategorie obywateli – „antysemitników” i „agentów Putina”. Nie poszedł w swojej teorii co prawda tak daleko jak inny „partyzant wolnego słowa” obecny członek Narodowej Rady Rozwoju powołanej przez prezydenta Dudę, politolog z UŁ dr hab. Przemysław Żurawski vel Grajewski. Ten ostatni proponował prewencyjną cenzurę wojenną wobec oponentów: „Ci, którzy w tym starciu opowiadają się po stronie Rosji – świadomie lub nieświadomie – muszą być odsunięci od wpływu na opinię publiczną. (...) Warunki wojenne tłumaczą użycie takich instrumentów”. Ale może na przeszkodzie stanęły ograniczone ramy czasowe programu i tow. Targalski będzie miał szansę na rozwinięcie wątku w mendiach Tomusia Sakiewicza.

Utyskiwaniom na wraźą robotę „piesków Putina” nie było końca i tu niestety red. Pospieszalski stracił trochę w moich oczach. Jedyne usprawiedliwienie jakie przychodzi mi na myśl to fakt, że każdy dziennikarz, który chce w miarę spokojnie prowadzić taki program musi od czasu do czasu podpisać swoistą lojalkę, tak dla świętego spokoju. Pan Pospieszalski odfajkował sprawę, wpuścił do studia kilku oszołomów i ma z głowy. Jako człowiek inteligentny wie doskonale, że występ takich tuzów medialnych jak tow. Targalski czy rzecznik Rachoń, wywoła reakcję dokładnie odwrotną do zamierzonej, czyli jeszcze bardziej ośmieszy i skompromituje media głównego ścieku.

To, że trwa wojna informacyjna nie jest żadną tajemnicą i głupotą byłoby sądzić, że nie uczestniczy w niej Rosja. Jest tylko mały szczegół, który umyka takim asom jak Targalski czy

Rachoń – miarą wiarygodności przekazu jest to, czy serwowane wiadomości weryfikuje życie. Z Leppera zrobiono wariata, który widział Talibów w Klewkach a życie zweryfikowało przekaz na korzyść „wariata”. Sztandarowa wrzutka o rzekomej „agresji Rosji na Gruzję” nie jest potwierdzana nawet przez „Wikipedię”. Ale widać nasi macherzy od „informacji” wyznają starą, dobrą gebelsowską zasadę, że kłamstwo powtarzane tysiąc razy staje się prawdą.

Gdy czytam artykuły P.C. Robertsa, asystenta Sekretarza Skarbu USA ds. Polityki Gospodarczej w czasie pierwszego roku prezydentury Ronalda Reagana i pisze on, że Majdan to sprawka duetu Clinton-Nuland przy wsparciu Sorosa, a potem w telewizorni słyszę brednie Targalskiego i Rachonia o „rosyjskiej agresji” to komu, waszym zdaniem wierzę? Jeśli potem obserwuję rozwój sytuacji, opanowanie kluczowych stanowisk na Ukrainie przez wysłanników i agentów Departamentu Stanu USA i CIA, to jak mam wierzyć takim gamoniom jak Targalski czy Rachoń?

Problemem mainstreamu jest to, że po prostu kłamie. Rosja ma tu bardzo ułatwioną rolę, starczy, że nie będzie kłamać tak jak oni i już jest bardziej wiarygodna. Nawet, jeśli Rosjanie zrobią celowo jakąś wrzutkę to i tak będą postrzegani jako ci, którzy mówią prawdę, i na tym polega paradoks i prawdziwy problem mainstreamu. Tak się bowiem zapętlili w swoich kłamstwach, tyle razy zostali złapani z ręką w nocniku, że nawet gdyby pewnego, pięknego dnia zaczęli mówić prawdę to i tak niewielu im uwierzy.

Problem z dezinformacją jest jednak jeszcze inny i tutaj główny ściek medialny ma zdecydowaną przewagę. O ile w internecie takie praktyki nie przynoszą spodziewanych efektów, bo istnieje cała masa niezależnych, wiarygodnych komentatorów to prasa, radio i telewizja jest w ogromnej mierze pod kontrolą kłamczuchów i to oni kształtują świadomość przeciętnego odbiorcy. Coś się jednak musi psuć w tej propagandowej maszynie skoro podejmowane są publicznie takie

tematy.

Możliwe, że na naszych oczach spełniają się słowa z Ewangelii św. Jana – „Jeżeli będziesz trwać w nauce mojej, będziecie prawdziwie moimi uczniami i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli”.

I to by było na tyle.

Autorstwo: Jarek „Spirito Libero” Ruszkiewicz

Źródło: NEon24.pl